# **Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN i Michał Nogaś z Radiowej Trójki zapraszają na cykl rozmów z pisarkami i pisarzami „Życie na cudzym”.**

[Michał Nogaś] Dzień dobry Państwu, Michał Nogaś, program trzeci Polskiego Radia. To jest kolejny, ostatni już odcinek cyklu podcastów Życie na cudzym. Podcastów, które towarzyszą wystawie czasowej, która w Muzeum POLIN jest pokazywana. Ona nosi tytuł "(Po)żydowskie. Sztetl Opatów oczami Majera Kirszenblata". Zastanawiamy się w rozmowach z gościniami, gośćmi tego podcastu, czy blisko 80 lat po wojnie czujemy się intruzami, czy jesteśmy już u siebie. Co zostało po nieobecnych, tych zamordowanych, jak i tych wypędzonych, wywłaszczonych czy przesiedlonych. I co my, dzisiejsi mieszkańcy, z tym dziedzictwem, tak materialnym, jak i niematerialnym, robimy, czynimy. Pięć odcinków naszej rozmowy, naszych spotkań to podróże. Po pożydowskim, poniemieckim, pośląskim, poziemiańskim, połemkowskim i na zakończenie po popolskim. Czyli po całym naszym kraju. Polskę wzdłuż i wszerz, by ją opisać w swojej książce „1945. Wojna i pokój”, przejechała reporterka, pisarka Magdalena Grzebałkowska, która dzisiaj jest z nami w tym podcaście. To rozmowa na linii Warszawa-Gdańsk. Dzień dobry Magdo.

[Magdalena Grzebałkowska] Dzień dobry.

[Michał Nogaś] Czy ty w Gdańsku czujesz się u siebie?

[Magdalena Grzebałkowska] To jest dobre pytanie i nie ma prostej odpowiedzi na nie. Czuję się u siebie i w Gdańsku, i w Sopocie, a jednocześnie cały czas mam świadomość tego, że nie jestem tutaj do końca u siebie. To jest problem tożsamości. Ja jestem, trochę jestem poniemiecka, przyznam szczerze, dlatego że miałam babkę jedną, która miała matkę Niemkę. Natomiast my tutaj ludzie na tych ziemiach odzyskanych tak zwanych, jesteśmy straszną mieszanką, która przyjechała tutaj. I mamy wspólną taką cechę, o której w ogóle nie przychodzi nam do głowy, żeby o tym rozmawiać. I ja na to wpadłam, kiedy pisałam książkę o 45 roku. Że my do końca nie czujemy się tutaj u siebie. Że niby jesteśmy u siebie, ale naszych pradziadków tutaj na grobach, na groby naszych pradziadków tutaj nie pójdziemy. Groby naszych pradziadków są albo rozsiane gdzieś w Polsce, albo są obecnie na Litwie, w Białorusi albo w Ukrainie. Więc tak to jest bardzo pomieszane.

[Michał Nogaś] Powiedziałaś o tym, że pochodzisz z rodziny, no nie wiem jak to nazwać, mieszanej, wielonarodowej. To może opowiedzmy, stwórzmy twoje drzewo genealogiczne, bo mnie się wydaje, że ono świetnie pasuje do tego cyklu naszych spotkań. I do poniemieckiego, i do w jakimś sensie porosyjskiego, no i też do polskiego i popolskiego.

[Magdalena Grzebałkowska] No tak. Ja naprawdę jestem, mogłabym występować w każdym twoim odcinku jako taki element, który wskazuje się wskaźnikiem. O, to jest pani popolska, to jest pani poniemiecka. Nie no, polska jestem, ale kiedyś jak, ja studiowałam historię i mieliśmy zajęcia z profesorem Śliwińskim i mieliśmy zrobić swoje drzewka genealogiczne i każdy po kolei rysował je na tablicy. I kiedy ja narysowałam swoje, to profesor Śliwiński powiedział, że no to ja jestem rasowy kundel. Dlatego, że każdy ma czworo babć, cztery babcie i czterech dziadków. I moje babcie, nie, każdy ma dwie babcie i dwóch dziadków, prawda?

[Michał Nogaś] Tak.

[Magdalena Grzebałkowska] Tak, to mi się pomyliło, o pradziadkach.

[Michał Nogaś] Myślałam, że ty może jesteś tak wyjątkowa, jako ta w cudzysłowie skundlona, że masz większą liczbę dziadków.

[Magdalena Grzebałkowska] Nie, nie, tylko chodzi mi o pradziadków. I teraz jedna moja babcia pochodziła tutaj, była autochtonką. Ja też nie wiedziałam, że tak nazywano moją babcię, że ją oficjalnie w papierach zapisano autochtonka.

[Michał Nogaś] Czyli Kaszubką?

[Magdalena Grzebałkowska] Nie, nie Kaszubką. Ona była z Pomorza, pomorzanką była. Moja prababka jedna była Niemką, wyszła za mąż za Polaka. Ale znowu, kiedy pytałam moją babcię, czy jej mama była Niemką, to ona mówiła taką rzecz typową dla pogranicza. Mówiła: „nie, my jesteśmy tutejsi, my jesteśmy swoi”. Czyli wiesz, oni nie mieli takiej tożsamości. No raz tu przyszli Niemcy, to były Niemcy, a raz przyszli Polacy, to była Polska. Ale w każdym razie moja babcia pierwszy swój język, pierwszy jej język to był niemiecki. Co zresztą zostało jej do końca życia i jak ze swoimi siostrami chciała kogoś obgadać, a to jest takie typowe dla ludzi z Gdańska, jak twoja babka chciała kogoś obgadać, a nie chciała, żebyś to zrozumiał, to mówiła po niemiecku z nimi. Natomiast mnie nie uczyła niemieckiego, bo mówiła, po co ci taki język, to ci się nigdy do niczego nie przyda. Strasznie tego żałuję. Natomiast mąż mojej babci to znowuż był z Warszawy. Z samiuteńkiej Warszawy, Grzebałkowski Władysław. Grzebałkowscy z Warszawy są co najmniej od początku XIX wieku. Robotnicza Wola. Zresztą ostatnio, całkiem niedawno udało mi się znaleźć w gazecie z 1883 roku, w Życiu Warszawy… w Kurierze Warszawskim znalazłam informację, że Franciszek Grzebałkowski zadźgał nożem swojego sąsiada z Woli. Nie wiem, musiał chyba przeżyć ten jego kolega, bo to był mój prapradziadek, więc pewnie by tak długo siedział w więzieniu, że by… że by nie zdążył zrobić tych moich pradziadków. Więc to tak. Mój dziadek znalazł się w Gdańsku, ponieważ był w AK i śladem wielu AK-owców po prostu przeniósł się na ziemie odzyskane i dla zmylenia tropu wstąpił do milicji ze swoim bratem Janem. Natomiast moja druga babcia to była spod Lwowa, dziewczynka ze wsi. Wyjechała na roboty do Niemiec i w 1946 roku wróciła prosto tutaj, bo tutaj przyjechała rodzina z jej wsi. Natomiast jej mąż, wyszła za mąż jeszcze w obozie, bo miała 18 lat jak się skończyła wojna i została jeszcze rok w Niemczech, wyszła za mąż w obozie za mojego dziadka Eugeniusza Gawryluka, który też był z Warszawy, ale pochodził z Drohiczyna, urodził się w Drohiczynie. I Józef Piłsudski był jego ojcem chrzestnym, z takiej ciekawostki jeszcze powiem. Ale to nie dlatego, że rodzina była…

[Michał Nogaś] To znaczy, że był w tej grupie dzieci, których marszałek był ojcem chrzestnym.

[Magdalena Grzebałkowska] Tak, dokładnie, tak. On nawet pewnie nie trzymał tych dzieci sam, tylko per procura, ale faktem jest, że moi pradziadkowie mieli jakieś zasługi i za te zasługi Piłsudski takim się odwdzięczył. Moja prababka, tego dziadka matka, była Rosjanką, a jej mąż był Polakiem z Drohiczyna właśnie. Więc z każdej strony mam jakieś korzenie takie typowe. A mało tego, dwa czy trzy lata temu zrobiłam badania DNA i wyszło z nich, że mam 5% krwi żydowskiej aszkenazyjskie, ale nie ma w ogóle żadnych śladów w rodzinie, nikt o tym nic nie mówi.

[Michał Nogaś] To jest, myślę, doskonały przykład tego, że Polak, taki prawdziwy albo Polka, to właśnie jest ktoś, w kogo żyłach płynie krew wielu nacji, wielu narodów, bo kiedy się spojrzy na mapę Polski, czy ziem polskich, na przestrzeni trzech, czterech ostatnich wieków, to wojska nasze i obce maszerowały w tę i nazad, przy okazji rodziło się bardzo wiele dzieci i właściwie wydaje mi się, że tej typowo polskiej krwi to jest wśród nas niewiele już.

[Magdalena Grzebałkowska] No, tak jest i powiem ci, że wtedy, kiedy robiliśmy te badania DNA, to namówiłam grupę znajomych, chyba 12 osób, zrobiliśmy sobie badania DNA i na 12 osób tylko jedna osoba miała aż 98% Polaka w sobie i był to mój mąż, czy nawet 99. On w ogóle, jak otwierał te badania w Internecie, bo to Internetem się dostaje wyniki, to mówi do mnie tak – o Jezu, nie będziesz zadowolona, jestem Polakiem, a to wiesz, zawsze się marzy, że jesteś księciem angielskim, zagubionym, który wypadł z kolaski w dzieciństwie i dlatego teraz przypadkiem jesteś tutaj, takie marzenia z dzieciństwa. Natomiast tak, cała reszta znajomych, koleżanka się okazała, że ma krew grecką w sobie, bardzo dużo skandynawskiej było, ku naszemu zdziwieniu, żydowskiej też było bardzo dużo, oczywiście to trudno nie mieć, będąc w Polsce. Więc się okazało, że ja mam polskiego Polaka za męża, ale jego te takie procenciki, promile, były bardzo ciekawe, ponieważ ma trochę promila krwi jakiejś polinezyjskiej, w ogóle jakiś taki kompletny absurd, niemożliwe zupełnie, to musi być błąd statystyczny, ale cieszyliśmy się z tego. A część to była krew, znaczy DNA arabska z północnej Afryki. Też pewnie błąd statystyczny, ale interesujące.

[Michał Nogaś] A może to badanie wykazuje pochodzenie nasze, naszą przeszłość, aż do czasów średniowiecza wczesnego, wojen krzyżowych, kto wie?

[Magdalena Grzebałkowska] Nie wiadomo, to jest bardzo skomplikowane i chociaż sama używałam w reportażu badań DNA, stąd ten pomysł był, żebyśmy się zbadali, to nie do końca jeszcze nauczyłam się rozwiązywać te kwestie związane właśnie z tymi wynikami badań, to jest bardzo trudne i skomplikowane, przynajmniej dla mnie.

[Michał Nogaś] Jesteś ostatnią gościnią cyklu naszego „Życie na cudzym” i przypadło ci w udziale słowo, być może najbardziej skomplikowane paradoksalnie, czyli popolskie. Jak ty rozumiesz?

[Magdalena Grzebałkowska] Ja to słowo, dziękuję, że o nim mówisz, ja sobie użyłam tego słowa po raz pierwszy dla siebie, w reportażu właśnie o ziemiach odzyskanych. Ja oczywiście od razu zrobię tutaj przypis. Mówiąc ziemie odzyskane, ja wiem, że one nie są odzyskane, proszę mnie źle nie zrozumieć. Ja wiem, że to są ziemie, które zostały nam dane, a inne zostały nam odebrane, ale kiedy używasz słowa ziemie zachodnie, no to pomijasz północ, Warmię, Mazury, Pomorze. Kiedy używasz innych słów, to to jest niezrozumiałe. My Polacy mamy zakodowane ziemie odzyskane, to od razu wiemy o co chodzi. Wprawdzie Rokita nadał tym ziemiom nazwę Odrzania, ale ja się tutaj trochę z nim nie zgadzam. I powiedziałam mu, mówiąc Odrzania, a gdzie jest Pomorzania, gdzie Warmiania i Mazurzania, prawda? To o tym też trzeba pamiętać.

[Michał Nogaś] Przypomnę, że to o czym mówi teraz Magda, świetnie koresponduje z drugim odcinkiem naszego cyklu, o pośląskim i poniemieckim, którego gościem był właśnie Zbigniew Rokita. Wejdę ci w słowo, bo myślę, że jeszcze jedna rzecz jest istotna, kiedy mówimy o popolskim i w ogóle o Polsce współczesnej, że to pojęcie „ziemie odzyskane” w ostatnich latach zmienia się trochę w stronę określenia ziemie pozyskane, a do tego mamy jeszcze ziemie utracone. Więc właściwie ta Polska i nasza historia, historia naszych rodzin jest jeszcze bardziej poszatkowana na przestrzeni ostatnich niespełna stu lat.

[Magdalena Grzebałkowska] Tak, to wszystko jest bardzo skomplikowane, bo skąd mi się wziął ten pomysł na słowo popolskie, wtedy jak pisałam książkę o 45 roku? No właśnie stąd, że jestem z Gdańska. No i oczywiście jak się urodziłam, ja jestem z roku 72, pochodzę z lat 70, więc zostałam wykarmiona propagandą ziem piastowskich. Ja naprawdę wierzyłam w to, że Gdańsk był kiedyś piastowski. Jak nas prowadzono na wycieczki po mieście i zatrzymywaliśmy się na przykład przed lwami na bramie, na Złotej Bramie, tam są lwy, to pokazywano nam te lwy i mówiono… czy to na Bramie Wyżynnej jest, nie pamiętam, no ale w każdym razie są tam lwy i mówiono nam, że są to lwy piastowskie. Wrocław mówiono nam, że też był miastem piastowskim. I to mi się trochę nie składało na przykład z tym, że jako mieszkanka Sopotu, miałam w domu kurki od wody, kalt i warm, także kaloryfery były zakręcane na kurki z niemieckimi nazwami, że wszędzie stały jakieś takie rzeczy, o których nie mówiono poniemieckie, ale one same za siebie mówiły, że są po niemieckie, bo na przykład były to kufle do piwa z jakimś takim tam […] czy coś takiego oraz cmentarz. Cmentarz był bardzo ważny. Ja byłam uczestniczką życia cmentarnego bardzo od wczesnego dzieciństwa, bo mój tato umarł, jak miałam 4 lata i bardzo często chodziłam na cmentarz w Sopocie i tam było mnóstwo nagrobków niemieckich i między nimi umieszczano nagrobki polskie. I mój tato na przykład leży koło takiego pana, co jego nazwiska nie pamiętam, ale za to pamiętam, kim on był z zawodu, bo to było pierwsze słowo po niemiecku, którego się nauczyłam. Ten pan był fleischmeistrem, czyli był rzeźnikiem. Kiedyś był taki zwyczaj zapisywania kto umarł, jakiego był zawodu. I to też mnie nie dziwiło. Wiedziałam, że Gdańsk był zawsze polski, Sopot był zawsze polski, ale te nagrobki niemieckie, te napisy niemieckie, ale jak już zaczęłam dorastać i uczyć się historii i rozmawiać na ten temat w rodzinie, no to mówiono – słuchaj, tu były kiedyś Niemcy. To w ogóle wolne miasto Gdańsk było takie dosyć chyba nieistotne w tych narracjach, bo zawsze mówiono, tu były Niemcy. I dopiero jak byłam dorosła i dopiero jak pisałam tę książkę, jak zaczęłam przechodzić do swojego rozumu, to pomyślałam sobie, że skoro to wszystko jest poniemieckie, zobacz, poniemieckie tak bardzo krótkie… tak bardzo krótko, przecież dopiero mi 80 lat od zakończenia II wojny światowej, 80 parę lat, przecież to jest naprawdę krótko w stosunku do tego, jak długo, no Sopot zawsze był wcześniej niemiecki, a potem był wolnomiastogdański, a Gdańsk to w ogóle miał różne historie, ale jednak bardziej niemieckie, jak krótko Polska tutaj jest. I skoro tutaj jest tak krótko Polska, no to znaczy, że kiedyś mogą tutaj wrócić Niemcy, mogą przyjść, no teraz to już mogę dodać, że mogą przyjść Rosjanie, zajmą nasze domy, tak jak myśmy zajęli niemieckie i to wszystko będzie kiedyś popolskie. A jeszcze z tego, mamy taką cechę wspólną tutaj, oczywiście też nie wszyscy, bo ja nie powiem, że to jest jakaś taka trauma ludzi z ziem odzyskanych, ale też zauważyłam wśród swoich znajomych i to nie tylko z Gdańska, ale na przykład mój przyjaciel Daniel jest ze Szczecina i też się kiedyś zgadaliśmy na ten temat, Dariusz Szczygieł też ma taką przypadłość, że my się… Anna Janko, pisarka, która też jest z ziem odzyskanych, że my gdzieś mamy w sobie bardzo głęboko schowany taki niepokój, że to co mamy, możemy kiedyś utracić. Że ktoś może przyjść i wyrzucić nas z naszych domów.

[Michał Nogaś] Ty nawet piszesz w książce dokładnie tak: „podświadomie przejęłam w genach lęk moich przodków osadników, że miejsce, w którym żyję jest nam dane tylko na chwilę.

[Magdalena Grzebałkowska]Tak, tak i wiesz co, nie tylko ja tak mam, bo kiedyś się zgadałam z Mariuszem, który jest ze Złotoryi, bo ja miałam takie, przez wiele, wiele lat miałam taką, nie wiem, zabawę, ale to głupio nazwać zabawą, takie myśli przychodziły mi do głowy, ale to jak byłam właśnie tak w podstawówce jeszcze, że wiesz, że co zabrać, co należy z sobą zabrać, gdyby przyszli.

[Michał Nogaś] Jakieś kuszenie losu to jest.

[Magdalena Grzebałkowska] Nie wiem, to było silniejsze ode mnie. Jeżeli wierzymy w pamięć genów, to może przychodziła jakaś pamięć genów, no bo jednak moja rodzina ma wpisaną w historię jednak to przechodzenie z jednego miejsca na drugie, osadnictwo, wypędzenia i tak dalej. I wiesz, i właśnie co należy zabrać z sobą, jak przyjdą, żeby wypędzić. I w ogóle nie miało to znaczenia kto przyjdzie, czy Rosjanie, czy Niemcy. No zawsze ktoś z którejś strony przyszedł, o Czechach tak nie myślałam. Więc zawsze się zastanawiałam i zawsze bardziej się martwiałam o psa. Bo ja zawsze miałam psy i wiedziałam, że psy to są takie, albo strzelają do tych psów ci ewentualnie Niemcy, co by przyszli. No bo to wiesz, człowiek nakarmiony tymi filmami o II Wojnie Światowej. A w ogóle to piesek może się zgubić, a skąd wziąć dla niego jedzenie. Ja zawsze wiedziałam, że trzeba pamiętać o psie. Wtedy nie miałam dziecka, teraz pies i dziecko są ważne, ale o psie i albumy ze zdjęciami. Zawsze wiedziałam, że trzeba zabrać albumy ze zdjęciami. No im bardziej byłam dorosła, no to tym bardziej nie chciałam brać lalek, a na przykład jakieś dokumenty ważne. Bo moja rodzina jak opuściła ziemię pod Lwowem, to miało to związek z rzezią wołyńską, no i niestety nic z sobą nie zdążyli zabrać. Jedyne zdjęcia, które mam rodziny, to są takie, które oni wysyłali przed wojną do emigrantów do Kanady, do rodziny, która wyemigrowała do Kanady i ta rodzina po wojnie przysłała tych parę fotografii. Więc to tylko tak. A wiesz co, a Mariusz Szczygieł to miał na przykład tak, że on miał taką zabawę, która polegała na tym, że wyobrażał sobie, że koc rozłożony jest na wersalce i co należy włożyć do tego koca, gdy będzie pędzony w jakimś marszu, żeby wziąć ten koc, związać na węzełek i zrobić taki wiesz, wędrowny węzełek, żeby to udźwignąć. A znowuż Anna Janko pisze w swojej świetnej książce o dzieciach Zamojszczyzny, pisze o swojej takiej, no trauma to nie, ale właśnie o takiej przypadłości jakiejś, że stawała przed szafą, otwierała tę szafę i zastanawiała się, co z tej szafy należy zabrać, jak trzeba będzie opuszczać dom. I to są cechy ludzi, których nie mają ludzie z nie ziem odzyskanych. Ja mam w sobie jeszcze, przepraszam, że tyle gadam, ale jeszcze powiem szybko, Ja mam w sobie jeszcze takie ogromne zdumienie na przykład do ludzi z Krakowa. Bo kiedyś pojechałam robić reportaż o czymś, co się wydarzyło w Krakowie, i rozmawiałam z panią i to w ogóle nie był o tym reportaż, ale taka była oczywiście rozmowa na boku i ta pani mówi, że dom, w którym jesteśmy, to był dosyć brzydki dom, nieładna kamienica, ale że ten dom oni mają od, ten dom tam stoi od XVI wieku, on był przebudowywany, ale od tego czasu ten dom ma ta rodzina. No dla mnie to jest coś tak niewiarygodnego, że aż miałam dreszcze, jak ta pani to mówiła. To jest coś takiego, wiesz, mieć coś tak długo na własność. W Gdańsku, jak coś posiadasz od 45 roku, no to już jest naprawdę, no to już jesteś takim posiadaczem, a bardzo, bardzo rzadko ludzie mają takie rzeczy długo.

[Michał Nogaś] Mówiłaś o tych zdjęciach, o potrzebie zabrania zdjęć, gdyby przyszli. Nauczyłaś się tego sama, czy ktoś ci powiedział, że zdjęcia to zawsze trzeba mieć przy sobie, albumy rodzinne, bo to często jedyny dowód namacalny na to, że poprzednie pokolenia istniały?

[Magdalena Grzebałkowska] Nie, ja na to sama wpadłam. Tak mi się wydaje, ale pamięć jest zawodna, może ktoś mi powiedział, ale chyba nie, bo ja nigdy z nikim nie rozmawiałam o tym myśleniu, co należy zabrać. No to chyba właśnie wynikało z tego, że u mojej babci Władzi przedwojennych zdjęć, to było jakieś trzy na krzyż, właśnie wysłane przez tę rodzinę z Kanady. I ja zawsze mówiłam, babciu, dlaczego ja nie wiem, jak wyglądaliście, jak byliście mali, gdzie mieszkaliście. No to też wynikało z tego, że to była rodzina chłopska, rolnicza, więc oni też nie mieli bardzo dużo fotografii, chociaż akurat tak się składa, że drugi mąż mojej prababki był fotografem wiejskim, więc on tych zdjęć miał dużo. Ale no jak oni uciekali, a akurat on został zastrzelony podczas tej ucieczki, no to i tak pewnie nie myślał o zabieraniu fotografii. Więc taki żal, że się w ogóle nie wie, jak wyglądali ci, dzięki którym jestem na świecie. Ale z drugiej strony powiem ci, że raz się zdarzyło, że w moje ręce wpadł na jakiś czas album oprawiony w aksamit, z fotografiami takimi dziewiętnastowiecznymi od mojego dziadka, który był z Drohiczyna. Jego krewnych, znaczy jego rodziców, jego ciotek, wujków, tam byli wszyscy usztywnieni, wąsaci, wspaniali. I wiesz co? Ponieważ ja kompletnie nie wiedziałam, kto to był, te zdjęcia do mnie nie przemawiały. One mnie zachwycały urodą fotografii, ale ja ten album oddałam komuś tam z rodziny bez żalu, bo te fotografie do mnie nie przemawiały. Zdjęcia muszą być podpisane, ponieważ tak długo żyją ludzie, póki my ich pamiętamy. I zdjęcia, które są niepodpisane, to umierają razem z ostatnimi ludźmi, którzy pamiętali, kto był na tych zdjęciach. I kiedyś dostałam takiej obsesji nawet, że bardzo dużo zdjęć robiłam jeszcze w czasach, jak się wywoływało zdjęcia, no bo teraz to w ogóle wszystko jest gdzieś w chmurze albo na dyskach. Jak to wszystko się zepsuje, to w ogóle stracimy przeszłość, ale…

[Michał Nogaś] Jeszcze nie skończysz zrobić zdjęcia, a już jest wywołane.

[Magdalena Grzebałkowska] Tak, dokładnie. Ale tak z czasów studenckich i licealnych miałam mnóstwo zdjęć i kiedyś wpadłam w taką obsesję, że je wszystkie podpisywałam. Miejsce, gdzie jest zrobione, data i wydawało mi się, że podpisywałam je zabawnie. Potem odkryłam, że były to bardzo żenujące podpisy, no ale nieważne. Wiadomo, kto jest na tym zdjęciu dla przyszłych pokoleń, jakby się na przykład wnuki zainteresowały albo dziecko nagle się kiedyś zainteresuje. To jest strasznie ważne. Ja w ogóle apeluję do wszystkich ludzi dobrej woli, żeby podpisywali fotografie.

[Michał Nogaś] Teraz w czasie takim bardzo trudnym dla Polski i świata, myślę o sytuacji geopolitycznej, to słowo popolskie brzmi no jeszcze bardziej złowrogo, tak myślę. Ale wróćmy teraz do czasu, kiedy pisałaś „1945”, szukałaś bohaterów, bohaterek opowieści. Jak bardzo „po” była i jest ta książka? Jak bardzo „po” jakiś stał się powojenny świat, w którym nasze rodziny, ci, którzy przeżyli wojnę, pożogę wojenną, musieli odnaleźć się na nowo?

[Magdalena Grzebałkowska] Ten świat stał się taki, że ja dopiero go odkrywałam, oczywiście nie przypisuję sobie tego, że jestem pierwszą osobą, która ten świat odkrywała, ale ten świat, jak skończyła się wojna, faktycznie stał się po. Stał się powojenny, popolski, po tamtej Polsce, po tej Polsce, po dwudziestoleciu międzywojennym, kiedy przez chwilę była Polska, stał się światem totalnej amnezji. Ludzie zapomnieli i to wszystko było tak bardzo po, że wszystko musieli budować od nowa. Nikt niczego nie wspominał. Oczywiście, no też nie chcę generalizować, historycy zbierali wspomnienia, pisarze pisali swoje traumatyczne historie, Żydzi spisywali wspomnienia swoich ocalałych. Ale taki przeciętny, średni Polak, mówię o takich ludziach z mojej rodziny, o mojej babci, o moim dziadku, którzy musieli się rzucić w to, żeby zacząć budować Polskę, brzmi to górnolotnie, ale taka była prawda, w ogóle nie zastanawiali się nad tym, co było, co ich dotknęło. I to wynikało z tego, że gdyby zaczęli rozkładać całą, wszystko, co było przed, po, na czynniki pierwsze, to wszyscy by się rozpadli i by nie było żadnej Polski. I jest jeszcze taka druga kwestia. To napisał Marcin Zaremba w Wielkiej Trwodze. Ja, uważam, że to jest świetnie nazwane. Prawda jest taka, że wojna demoralizuje. Żeby przeżyć, trzeba było dać się zdemoralizować. W różnych aspektach, ale także w takim, że społeczeństwo rozpadło się na takie bardzo malutkie kręgi, które nie miały ze sobą w ogóle części wspólnych. Wiesz, tak jak, że wiedziano, ja pomogę innej rodzinie, to moja rodzina umrze z głodu. Oczywiście były szlachetne wyjątki, ale to nie była norma. I to też była ta demoralizacja. I ludzie robili różne rzeczy, o których też nie chcieli pamiętać. I po wojnie trzeba było to wyprzeć, zapomnieć, żeby iść dalej. A potem, kolejne po, to były dzieci tych ludzi, którzy przeżyli wojnę, które nie są zainteresowane wspomnieniami swoich rodziców. To jest taka prawidłowość, którą ja zaobserwowałam, że wspomnienia pokoleń są, wspomina się to, co było kiedyś, co drugie pokolenie. Czyli wnuki pytają dziadków. I jak za późno zaczynają pytać, to potem strasznie żałują. Ja miałam taką ciekawość w sobie, że od dzieciństwa pytałam mojej babci, jak wyglądało ich dzieciństwo. Byłam taką Magdą małą reporterką. Tylko nigdzie tego nie zapisywałam, ale zamiast bajek to bardzo lubiłam, żeby babcie mi opowiadały, jak to było, jak one były małymi dziećmi. Natomiast mnie historie mojej mamy średnio interesowały. Tak samo jak moja mama w ogóle nie była zainteresowana historiami swoich rodziców. Więc moja córka w ogóle mnie nie pyta o moje wspomnienia, które są fantastyczne. Mam tyle do opowiedzenia. Przeżyłam stan wojenny. Dwa bloki od Lecha Wałęsy. No naprawdę mogłaby pytać. Kompletnie nie. Więc myślę, że może jakby ona nie ma babci, więc nie może pytać babci, ale może moje wnuki będą pytały, jak będą jakieś wnuki. A jak nie, to trudno, przepadnie to wszystko. Więc taką perspektywę miałam, kiedy pisałam tę książkę i kiedy rozmawiałam z ludźmi. Był w ludziach, z którymi rozmawiałam, żal, że ich historie przepadły, bo dzieci ich nie pytały. A z drugiej strony potem zderzyłam się z czytelnikami, którzy bardzo byli mi wdzięczni, że tę lukę jakoś tam wypełniłam.

[Michał Nogaś] Zanim o spotkaniach z czytelnikami i o spotkaniach z bohaterkami, bohaterami, to jeszcze popolskie w twojej rodzinie. Mówiłaś o tym, że rozmawiałaś, zadawałaś pytania babciom, żeby opowiedziały. Która z historii przywołanych przez nie zrobiła na tobie i do dziś pewnie robi największe wrażenie?

[Magdalena Grzebałkowska] Wiesz co, tego było tak dużo. Przede wszystkim, wiesz, trzeba powiedzieć, że te historie to były opowiadane dla dziecka. Czyli na przykład moja babcia bardzo często, babcia Władzia, bardzo często wspominała pobyt w obozie pracy. To był taki jej mit założycielski jej życia. Zresztą tam w tym obozie poznała dziadka, wyszła za niego za mąż, on był od niej starszy o 10 lat, przyjechali do Polski, więc ona bardzo dużo wspomnień miała z tego obozu. Natomiast wszystkie te historie były bardzo śmieszne. Moja babcia miała niezwykły dar opowiadania i bardzo miała poczucie humoru niebywałe, więc one były zawsze śmieszne do tego stopnia, że ja jej bardzo zazdrościłam pobytu w obozie pracy. Nawet jak byłam w czasach liceum i babcia mi opowiadała te różne historie, to myślałam, Boże, ja muszę chodzić na matematykę, na jakąś nudną biologię do szkoły, moje życie jest szare i beznadziejne, a moja babcia wstawała rano, szła, robiła śrubki dla Niemców na tokarce, a potem wieczorem szła na randkę, malowała się, mieszkała w baraku z dziewczynami. To było wspaniałe życie. W ogóle, wiesz, jakiś kompletny absurd. Ja potem dla książki „Wojenka” zrobiłam wywiad z moją babcią już taki poważny i wtedy dopiero babcia pierwszy raz mi mówiła, jak straszny był ten pobyt w obozie i jaką traumę jej to zrobiło. Ale ona mi to dopiero powiedziała po latach. Ja zapytałam – babciu, czemu nie mówiłaś mi tego wcześniej? Ona mówi – bo się bałam, że nie będziesz chciała mnie słuchać, jak będę ci mówiła straszne rzeczy. Natomiast druga babcia, ona moim zdaniem trochę kluczyła, wiesz? Dlatego, że no, tutaj byliśmy antyfaszystowcy, antynazistowcy, a tutaj moja prababka Niemka. Moja prababka oczywiście przeżyła II wojnę światową i nic nie wiem o tym, żebym miała jakieś nazizmy w rodzinie, ale moja babcia, to wtedy w ogóle ogólnie się nienawidziło Niemca zbiorowo, prawda? To były takie czasy. No i moja babcia miała pięć sióstr i jedna z tych sióstr, wyszła w czasie II Wojny Światowej za mąż za Niemca, wujka Karla Storcka, który nie był nazistą, który po prostu był w marynarce wojennej, był na UBOT-ach. Więc to też nie było tak, wiesz, jakoś się nie poruszało tego tematu. Tylko że ja oczywiście wiedziałam, że wujek Karl był w wojsku w czasie II Wojny Światowej i pływał na UBOT-ach, no bo jeszcze raz, byliśmy bardzo karmieni tą historią. Ciągle o niej opowiadano nam w szkole. I to było dla mnie oczywiste, że wujek Karl był w wojsku niemieckim. I pamiętam taką historię, że kiedyś przyjechali ciocia z wujkiem, oni byli z Mannheimu, przyjechali w latach 70., czy tak początek 80. do Sopotu. Siedzimy przy jakimś obiedzie. Wujek nie znał języka polskiego. Mówił coś po niemiecku. Ja go nazwałam wujek bla bla, bo tak mi się wydawało, że język niemiecki to jest takie bla bla. Więc on już do końca życia mówił, że on jest wujek bla bla. No i któregoś razu przy obiedzie, gdzie jest bardzo miła atmosfera, mówię, ciocia tłumaczyła, mówię: „wujku, a powiedz, czy ty dużo Polaków zabiłeś w czasie wojny?”. No i taka cicha przy stole zapanowała, nie wiadomo było, czy tłumaczyć mu te słowa, czy nie, no ale moja babcia mu przetłumaczyła. No i wujek się zaśmiał i powiedział: „wiesz co, Magdusiu, ja tego dokładnie nie wiem, bo ja byłem na UBOT-ach i byłem pod wodą. Jak strzelałem, to nie widziałem do kogo strzelam”. Więc tak dyplomatycznie wybrnął. Więc to są takie urywki. Wiem, że opowiadała mi moja babcia, że szyła rękawiczki w jakiejś fabryczce niemieckiej. Czy ona, nie wiem, jakie miała poglądy. Więc to wszystko było takie, wiesz. A znowuż moja babcia druga, Władzia, właśnie ta, co była w tym obozie, ona mi bardzo często, to jest taka historia, którą mi bardzo często opowiadała, o śmierci swojej siostry. Moja babcia była w obozie, więc znała tę historię od swojej mamy. Siostra była młodsza, więc nie trafiła do obozu pracy, nie została wywieziona na roboty, tylko była przy swojej mamie. No i właśnie gdzieś tam uciekali, rzeź wołyńska, ludzie zatrzymali, dawni sąsiedzi zatrzymali, no i zatłukli tę siostrę łopatami, w imię niczego właściwie. I to moja babcia do końca życia miała straszną traumę na ten… i to powtarzała mi tę historię bardzo często i nie przekaz… i muszę przyznać, że moja babcia bardzo nosiła w sobie, eufemistycznie powiem, dużą niechęć do Ukraińców. Ja tej niechęci od babci nie przejęłam i strasznie się z tego cieszę. Nie wiem dlaczego właściwie, bo to wiesz, bo to się antysemityzm, anty… rasizm, różne takie rzeczy odbiera się przeważnie w rodzinie, prawda? Są przypadki oczywiście, że wstępujesz do Konfederacji sam z siebie, ale też musisz mieć jakąś bazę w domu moim zdaniem. W moim domu nie było antysemityzmu w ogóle, nie było rasizmu, natomiast babcia moja miała w sobie bardzo silny antyukrainizm, którego ja od babci nie wzięłam. Studiowałam w Gdańsku, gdzie studiowali Ukraińcy, którzy byli z Mazur, rodziny z Akcji Wisła, dzieci z Akcji Wisła, więc tutaj się zaprzyjaźniliśmy, bardzo się polubiliśmy i pamiętam jak jechałam pierwszy raz w życiu na Sylwestra do Komańczy w 2000 roku, do Komańczy, no w Polsce, Komańcze, Łemkowie, no ale przecież, a moja babcia wtedy mówiła – Magdusiu, ty nie jedź tam, bo tam są oni. Tak że mówiłam – babciu, ale przecież to są inni ludzie, przecież to nie można za winy niektórych ludzi obciążać winą wszystkich. Nie, ale babcia była nieprzekonalna. Ona tylko się nauczyła jednego, żeby przy mnie tego tematu nie poruszać.

[Michał Nogaś] Czyli milczenie. To teraz o twoje bohaterki, twoich bohaterów chciałbym spytać. W czasie podróży z torbą reporterską przez Polskę, przy okazji pracy nad „1945”, trafiłaś do różnych miejsc. No i właśnie, jak to spotkanie z przeszłością wyglądało? O czym ci opowiadali twoi bohaterowie, twoje bohaterki i co tam popolskiego wyłapałaś?

[Magdalena Grzebałkowska] Wiesz co? Tak popolskie, to jest ciekawe pytanie, popolskie były wspomnienia sprzed wojny i popolskie były niektóre rzeczy. Biorąc to pytanie tak dosłownie.

[Michał Nogaś] Czyli tęsknota za drugą Rzeczpospolitą albo będzie przeciwnie?

[Magdalena Grzebałkowska] Za drugą Rzeczpospolitą tęsknota i tęsknota za tamtymi domami, ale to była tęsknota odziedziczona. Znaczy też nie odziedziczona, dlatego że ja rozmawiałam przecież z żywymi świadkami, czyli z ludźmi. Ja sobie założyłam tak, jeżeli będę pisać tę książkę, to będę rozmawiać tylko z tymi, którzy byli żywymi świadkami historii, którzy pamiętają rok 45 osobiście. Ja materiał zbierałam w 2013 roku, bo teraz już nie możemy spotkać nikogo, kto pamięta rok 45 osobiście. Są to już naprawdę najstarsi staruszeczkowie i trudno już byłoby ich złapać, ale wtedy jeszcze tak było, bo to też nie chodziło o ludzi urodzonych w 45, prawda? Tylko chciałam kogoś, kto pamięta ten rok 45 w jakiś sposób. Mi nie chodziło o kogoś, kto powie – pamiętam jak mama mówiła. Więc to też musiał mieć ktoś co najmniej jakieś 4, 5, a najlepiej 8 lat. Więc dlatego mówię, że już bardzo trudno jest znaleźć ludzi żyjących w tym wieku. I to było takie niesamowite. W ogóle to była wspaniała przygoda. To właśnie na tym polega praca reportera, że jedziesz w teren, rozmawiasz z ludźmi, to uwielbiam. Że wiesz, jedziesz do kogoś do domu, ten dom jest poniemiecki. Ten ktoś opowiada, jak przyjechali z rodzicami i ten dom oswajali i co w tym domu jest jeszcze, teraz właśnie, popolskiego. No bo ludzie przywozili za sobą różne rzeczy, prawda? Skrzynie, kufry, w tych kufrach jakieś przedmioty z Polski, bo przecież teren, na którym oni są na ziemiach odzyskanych, do dzisiaj są, oni wszyscy mają to samo, co ja, czyli nie do końca czują się u siebie. No oni mieli to jeszcze bardziej wzmożone, bo przecież tamte ziemie do końca jeszcze, te domy, to wszystko ludzie do lat 50. jeszcze nie mieli w ogóle na papierach tego wszystkiego, bo to jeszcze nie było wszystko różnymi układami politycznymi już przybite na zawsze. Więc ci ludzie ciągle żyli na tych walizkach, ciągle żyli na tych skrzyniach, ciągle się do końca nie rozpakowywali. Dlatego te domy też były takie zaniedbane, dlatego, że po co było robić, skoro to jest niemieckie, wtedy jeszcze nie mówiono, że poniemieckie, tylko mówiono, że niemieckie, że Niemiec przecież przyjdzie, że będzie wojna, że Amerykanie zaatakują Polskę, odbiorą te ziemie. I ludzie bardzo szanowali i trzymali bardzo przy sobie te rzeczy, które przywieźli z Polski i wierzyli w to, że tam kiedyś wrócą. Ich dzieci przejęły te lęki po rodzicach, ale już do tego stopnia, że nie były takie mocne, bo wiedzieli, że już nie mają szans wrócić, ale wciąż tęskniły za tamtymi ziemiami, na których się urodzili. Czyli to mówimy teraz o ziemiach zabużańskich, o tam, skąd zostali wygnani, nie bójmy się tego słowa. I na przykład pamiętam w takiej miejscowości, nie pamiętam nazwy tej miejscowości niestety, pytałam pana, co w tym domu jest popolskie, co on tutaj ma jeszcze takiego. No więc miał oczywiście jakiś dzbanuszek do mleka, który rodzice przywieźli ze sobą, to jakieś książki były, bardzo to wszystko jest takie, z takim pietyzmem przechowywane, szanowane bardzo. Mówił, że bardzo wiele lat była u nich w domu ta skrzynia, ten kufer, w którym to wszystko zostało przywiezione, ale korniki się wdały i dosłownie trzy, cztery lata przed moim przyjściem ten pan wziął i porąbał ten kufer, bo korniki. Ale okucia zostawił, więc zostały mu jeszcze popolskie okucia. To jeszcze też został język, w tym wszystkim. Moja babcia też była taką, wiesz, przedstawicielką tego. Ona jednak, no, była z tej wsi pod Lwowem, to było w powiecie jaworowskim, wieś Szutowa, to była taka mała, nic nie znacząca wieś, to była kolonia w ogóle polska. Tam do szkoły chodziły ukraińskie dzieci i żydowskie dzieci, ale tam mieszkali sami Polacy, bo to było… to były te typowe takie kolonizowanie ziem przez Polaków, żeby właśnie pokazać, że to są nasze ziemie. I też nie lubię tego kolonizowania. Chociaż to moi pradziadkowie zrobili też. Więc… Więc wiesz co, moja babcia, no, ludzie ze wschodu zaciągają, prawda? Potem przyjeżdżają, przyjeżdżają tutaj i wyzbywają się tego akcentu. A potem mojej babci zrobiło się na s… moja babcia żyła 94 lata i zrobiło jej się coś takiego, co mnie strasznie wzruszało, bo wrócił jej ten taki lwowski zaśpiew. Czasami mówiła tajoj na przykład. Ja wiesz, wiem, że tak mówili we Lwowie przed wojną, w Polsce przed wojną, no bo Szczepcia i Tomcia się oglądało w dzieciństwie, prawda? I takie, takie wracały jej takie zaśpiewy. No to też mogę powiedzieć, że to było popolskie w mojej babci, prawda? To takie bardzo skomplikowane wszystko jest i trudno mówić w ogóle o popolskim w Polsce.

[Michał Nogaś] A czy, no ponad 70, blisko 80 lat po zakończeniu wojny, bo to za rok rocznica okrągła, kiedy spotykałaś się z tymi osobami, które jeszcze pamiętały ten czas, czas końca wojny, ty piszesz w książce, że nierzadko trudniej było przeżyć rok 45-ty niż 6 lat okupacji, tyle się działo i tak bardzo to był niebezpieczny świat. Czy wśród tych twoich rozmówców ten lęk, że polskie może znowu stać się popolskie, jeszcze gdzieś się pojawiał, pokutował dalej? Czy to bardziej była tylko twoja prywatna myśl, że może znowu coś się zmieni na mapie Europy?

[Magdalena Grzebałkowska] Nie, wtedy to w ogóle była tylko taki… Nie, nie spotkałam nikogo, kto tak by powiedział wtedy. I ten lęk, co był we mnie, on też był taki ujarzmiony we mnie, wiesz, te myśli przychodziły znikąd, odchodziły donikąd i ja sobie to zracjonalizowałam, już jak byłam dorosłą osobą, że no nie zdarzy się taka rzecz. No ale oczywiście skądś one szły i gdzieś one przechodziły. Natomiast, jak się w lutym zaczęła wojna dwa lata temu w Ukrainie, słuchaj, to wróciło tak wielką falą, tak ogromną, że to jest niesamowite. I wiesz co, i to w całej Polsce ludzi trafiło. To wtedy już nie sądzę, żeby na ziemiach odzyskanych bardziej, ale wszyscy zaczęli się szykować do tego, że znowu coś będzie popolskie. Może my tutaj na tych ziemiach odzyskanych mamy większą świadomość, jesteśmy bardziej wytrenowani do tego, może gdzieś w Kieleckim, gdzie jesteś zawsze z Polski albo w Krakowie, albo w Warszawie, no to nie ma takiej świadomości. Ale bardzo wielu moich znajomych, tylko nie wiem, czy to tylko są ludzie z ziemi odzyskanych, bardzo wielu moich znajomych przygotowało sobie paszporty, dokumenty, niektórzy mieli spakowane torby przy wejściu, autentycznie. Taki lęk. Ja tego nie zrobiłam, ale wiem, gdzie mam paszporty i co jakiś czas w ogóle mam taką nerwicę, że sprawdzam czy na pewno są tam te paszporty. Bo wiesz, masz zawsze jakieś miejsce, ale potem wkładać, że wkładasz w inne, więc ja wiem, gdzie są paszporty i wiem, gdzie mam wszystkie akty notarialne. Bo też doświadczenie i wszystkie takie ważne papiery, jak akty chrztu i tak dalej, bo… Znaczy nie chrztu, tylko urodzenia, bo doświadczenie historyczne uczy, że jak masz jakieś akty notarialne, to po iluś tam latach twoje wnuki potrafią odzyskać swoją własność, jak się już wszystko przewali, bo to ustroje się zmieniają i tak dalej. A jak nie masz, to archiwa spłonęły i możesz się pocałować w nos, prawda? Więc ja wszystko wiem, gdzie mam. Ale straszny lęk i tak, i trwa we mnie ten lęk cały czas. Trwa we mnie ten lęk cały czas i cały czas się boję, że Ukraina przegra tę wojnę i Rosjanie wejdą i wiesz co, ja już po prostu mam w głowie ułożony cały scenariusz, jak to będzie. Wiesz, ja mieszkam akurat przy szpitalu wojskowym. No to co? Lądują tutaj helikoptery. Wojsko… radzieckie chciałam powiedzieć, rosyjskie zajmuje ten szpital. Tutaj żołnierze. No i co, zajmują domy przy szpitalu, bo wprowadzają się tutaj. Ja mam całą, wiesz, całą bajkę taką ułożoną, jak z II Wojny Światowej, tylko w nowoczesnych dekoracjach.

[Michał Nogaś] No właśnie, nakłada ci się na twoje myślenie klisza z 45 roku, czyli dokładnie z tego okresu, który opisywałaś.

[Magdalena Grzebałkowska] Tak, dokładnie.k

[Michał Nogaś] 1945 r., 100 lat blisko później.

[Magdalena Grzebałkowska] Tak, i to jest, słuchaj, tak silne.

[Michał Nogaś] To jest myślenie, czarny scenariusz. Tak na pewno nie będzie, no ale rozumiem to.

[Magdalena Grzebałkowska] Bardzo bym chciała, żeby tak nie było, ale ja po prostu już widziałam, słuchaj, tego generała, oficera, lekarza, nie wiem, leutnanta, chirurga, który zajmuje nasze mieszkanie i pozwalają nam ewentualnie mieszkać w garażu podziemnym, bo piwnicy nie mamy. Tak że naprawdę, to się właśnie odłożyło w naszych duszach, i to było silniejsze od nas. To nagle się odrodziło. Coś, o czym kompletnie nie myśleliśmy i nagle gdzieś to tam w nas jest i kiedy to zniknie? To jest pytanie.

[Michał Nogaś] W naszych podcastach w cyklu „Życie na cudzym” rozmawialiśmy o pożydowskim, poniemieckim, pośląskim, poziemiańskim, połemkowskim i popolskim. Chciałem zapytać cię na koniec naszej rozmowy, przypomnę, Magdalena Grzebałkowska jest państwa i moją gościnią, o to, gdybyś miała wskazać, wybrać albo się przyznać, być może po raz pierwszy, jaka osoba urodzona sporo lat po wojnie, w świecie już w miarę opanowanym, gdy chodzi o geopolitykę, układy społeczne i tak dalej, też w bardzo monokulturowej Polsce, w takim społeczeństwie silnie homogenicznym obecnie wciąż, chociaż to się zmienia na przestrzeni ostatnich lat, jak wiemy, to za którym „po” tęsknisz najbardziej? Albo które „po” chciałabyś odwrócić, żeby wejść do tego świata, który kiedyś na naszych ziemiach istniał? Łemkowie, polscy Żydzi, Niemcy, Ślązacy?

[Magdalena Grzebałkowska] Za każdym „po” bardzo tęsknię i jak zabierałam się za napisanie książki o 45-tym, od razu wiedziałam, że chcę rozmawiać z każdym „po”. Wiedziałam od razu, że nie będę tutaj kłamać, że Polska była krajem homogenicznym, jak serek waniliowy jednosmakowy. Chciałam dotrzeć do Żydów, do Rosjan, do Niemców, no bo też zakładałam, że będę rozmawiać z Niemcami, z tymi, którzy mieszkali na terenach z ziem odzyskanych obecnych. Bardzo chciałam porozmawiać z Białorusinami, bardzo chciałam porozmawiać ze Ślązakami i starałam się dotrzeć do jak największej, oczywiście z Żydami, do jak największej liczby ludzi. I bardzo tęsknię za wszystkimi „po”. Jak się czyta… Znaczy w ogóle w Polsce było tak trudno w okresie międzywojennym. Wszystko się odradzało i ta hydra nazizmu podnosiła głowę i było ciężko tak bardzo. Było ciężko i Żydom, i było ciężko Ukraińcom, i było ciężko… Polakom też było ciężko, wszystkim było strasznie ciężko. Ale ja myślę, że gdyby nie II Wojna Światowa to w końcu jakoś byśmy się dogadali, jakoś by się udało ułożyć. No niestety, nie dało. I my jesteśmy w ogóle takim trudnym narodem. Ja nie przepadam za Polakami. Może to nie jest miłe co mówię. Ale mamy w sobie tyle kompleksów, tyle problemów, tyle nieprzerobionych traum. Znaczy, źle powiedziałam, że nie przepadam za Polakami. Bardzo kocham Polaków, chciałabym ich przytulić do serca i strasznie im współczuję, że jesteśmy tacy jacy jesteśmy. I ja nie mogę pojąć tego, dlaczego my jesteśmy na przykład antysemiccy, dlaczego my jesteśmy antyukraińscy, dlaczego my jesteśmy anty wszystko, dlaczego jedziemy do Niemiec i strasznie gardzimy Turkami, dlaczego jedziemy do Norwegii i gardzimy Norwegami, dlaczego my w Anglii uważamy się lepszymi od Anglików. Tego nie mogę pojąć. I bardzo współczuję nam Polakom tego, że nie mamy wglądu w siebie samych. Że owszem, była rzeź wołyńska, owszem, moja rodzina na tym ucierpiała, ale ja potrafię spojrzeć w historię stosunków polsko-ukraińskich i ja potrafię zrozumieć dlaczego doszło do tego, do czego doszło. I że w ogóle antysemityzmu jako takiego, to ja w ogóle kompletnie nie jestem w stanie zrozumieć. Kompletnie. Nie jestem w stanie pojąć żadnego anty czegokolwiek, niechęci do jakiejkolwiek nacji, dlatego, że ktoś jest z jakiegoś narodu. To jest dla mnie niepojęte. I to co jest ważne, żebyśmy my, Polacy, w głębi swoich dusz, serc, zajrzeli sobie do środka i zobaczyli, że popolskie, o może to byłoby takie ważne, co mi na koniec przyszło, że popolskie to nie znaczy popolskie. Że po polskie to znaczy powielorakie. Że nasze wspomnienia, nasza historia nie jest homogeniczna i nie dajmy sobie wmówić tego, że Polska była kiedyś tylko Polską. Że popolskie to znaczy pożydowskie, pośląskie, poukraińskie, poniemieckie, po wszystkie. Jesteśmy taką mieszanką, jaką właściwie to, co mówiliśmy na początku naszej rozmowy, jaką ja właściwie jestem. No bo czy jestem Polką, czy nie jestem Polką? Mam prawo mówić, że jestem Polką z krwią niemiecką, z krwią rosyjską, z krwią żydowską, czy nie mam prawo? No mam! Jestem Polką jak diabli.

[Michał Nogaś] Polka jak diabli. Magdalena Grzybałkowska, autorka książki „1945. Wojna i pokój”, między innymi tej, ale ona nas skłoniła do rozmowy o popolskim, bo w tej książce to słowo pada, była gościnią cyklu „Życie na cudzym”. Cyklu, który przypomnę towarzyszy wystawie "(Po)żydowskie. Sztetl Opatów oczami Majera Kirszenblata", którą do grudnia tego roku można oglądać w Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN. I rozmawialiśmy w ramach tego cyklu o świecie, którego nie ma. O świecie, z którego zostały nam wspomnienia, czasem przedmioty pożydowskie, poniemieckie, pośląskie, poziemiańskie, połemkowskie, no i popolskie. Popolskie sprzed II Wojny Światowej i polskie popolskie przekazywane z pokolenia na pokolenie. Bardzo Państwu serdecznie polecam poprzednie odcinki naszego cyklu i oczywiście wyprawę do Muzeum POLIN, by wystawę "(Po)żydowskie" zobaczyć. Polecam też książki Magdaleny Grzebałkowskiej, która już wkrótce opublikuje swoją kolejną. Tym razem będzie to biografia Marii Konopnickiej. Jaki jest pokonopnicki świat?

[Magdalena Grzebałkowska] Oj, szalenie ciekawy. Zapomniany zupełnie. Zupełnie. Znaczy w ogóle nie znamy go w ogóle. Ja wam pokażę.

[Michał Nogaś] Grozi i zachęca. Magdalena Grzebałkowska. Bardzo Ci dziękuję.

[Magdalena Grzebałkowska] Nie no, w sensie pokażę, że… że bardzo ciekawy. Bardzo Ci dziękuję. Już nie będę więcej gadać.

[Michał Nogaś] Michał Nogaś, program Trzeci Polskiego Radia. Dziękuję za cały cykl spotkań i do usłyszenia.

Cykl podcastów Życie na cudzym realizowany jest w ramach programu towarzyszącego wystawie czasowej w Muzeum POLIN „Pożydowskie. Sztetl opatów oczami Majera Kirszenblata”. Jej współorganizatorem jest Stowarzyszenie Żydowski Instytut Historyczny w Polsce, a mecenasami Taube Philantrophies, Fundacja CBRAT ku pamięci Józefa i Miriam Ratnerów oraz Jankilevitsch Foundation.